

DOBRA I ZŁA NOWINA

Ludzie jednej wiary, jednego Ducha, ... ale żyjący w dwóch różnych światach.

Chrystus Pan wyraźnie dał do zrozumienia, że gdyby królestwo ciemności było rozdwojone samo w sobie, to nie ostałoby się. Dlatego oczywistym wydaje się fakt, że Królestwo Światłości także powinno opierać się na duchowej jedności. Chrześcijanie, oswojeni z tą tezą, bez głębszego zastanowienia przyjmują jej prawdziwość, wyrażając swoją jedność w duchu i w wierze z apostołami Baranka. Rozumiane jest to jako teologiczny pewnik. Jednak wsłuchajmy się uważnie, co sami apostołowie o tym mówili. Jak oni sami tę prawdę postrzegali?

Apostoł Paweł wskazuje zasadniczo dwie grupy ludzi w Ciele Chrystusowym. Ten rozdział (podział duchowy w Kościele Chrystusa) bardzo dobrze opisany jest w liście do Efezjan (Ef.3,14-21;4,1-24). Na początku Paweł bardzo obrazowo i jasno opisuje **cel działalności** apostołów, proroków, ewangelistów, nauczycieli i pasterzy Baranka, czyli ludzi, którzy dostąpili godności noszenia miana uczniów Chrystusa. Słowo Boże wydaje się wyraźnie rozdzielać zwykłych wyznawców Pana Jezusa Chrystusa od Jego prawdziwych uczniów. Chrystus będąc na ziemi i nauczając przedstawił warunki i cenę prawdziwego uczniostwa swoich wyznawców. Dla przeciętnych ludzi te wymagania Chrystusa były nie realne do osiągnięcia. Zatem nie każdy chrześcijanin jest uczniem Chrystusa w takim sensie, w jakim byli apostołowie Baranka. Tę prawdę wydaje się tutaj potwierdzać apostoł Paweł. Opisuje on stan duchowy, miejsce dojrzałości duchowej, do której chce doprowadzić zwykłych wierzących, wszystkich wyznawców Pana. W domyśle tej wypowiedzi wyraźnie można dostrzec, że sami apostołowie już osiągnęli to miejsce duchowej łaski i znają drogę, która do niej prowadzi. W przeciwnym razie nie byłiby w stanie doprowadzić tam Oblubienicy Baranka.

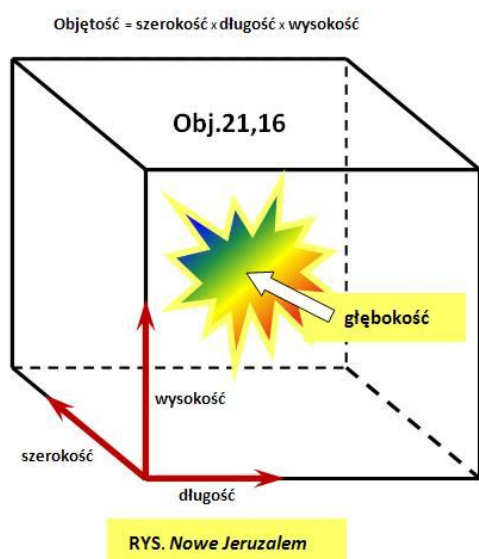
Otóż Bóg Ojciec przez swojego Ducha zrodził nas jako nowych ludzi. To doniosłe wydarzenie dokonało się wewnątrz człowieka. Ten akt wyszedł z głębin Bożych (wymiar duchowy) i dotknął się najpierw ducha człowieka. Dlatego celem pracy Boga i jego sług apostołów jest:

- utwierdzenie wierzących w wewnętrznym nowym człowieku;
- sprawienie, aby Chrystus zamieszkał w sercach wierzących;
- wkorzenie i ugruntowanie wierzących w miłości Chrystusowej;
- poznanie i zrozumienie przez chrześcijan miłości Chrystusowej;
- całkowite wypełnienie każdego wierzącego Bogiem.

Nie trzeba z osobna tłumaczyć powyższych prawd duchowych, gdyż one same siebie najlepiej tłumaczą. Te elementy powyższego opisu nie są sumą przypadkowych wydarzeń, które muszą zajść jedno po drugim w sercach ludzi, ale na różne sposoby opisują jedno i to samo wydarzenie w duszy człowieka. Nie jest ono wynikiem wysiłków ludzkiego „ja”, czyli człowieka, ale dokonuje się ono przez Ducha Świętego i Jego mocą; dokonuje się przez **wiarę**, która jest **darem łaski** Bożej zrodzonym poprzez ustawiczne trwanie w społeczności z Chrystusem Jezusem, Panem naszym; ta wiara na pewno nie jest współczesną pewnością i przekonaniem ludzkiego rozumu. To doniosłe wydarzenie przewyższa wszelkie poznanie. To doznanie pełni Boga, pełni Chrystusa i Jego wspaniałej miłości w głębinach swojego jestestwa (serca) przewyższa wszystko inne. Dlatego Paweł pisze do Koryntian, że byłby niczym, gdyby nie miał miłości Chrystusowej. Pełnia mądrości teologicznej oraz pełnia mocy Bożej przenoszącej góry, a także pełnia ofiarności ludzkiej wyrzekającej się wszystkiego na rzecz bliźnich – te rzeczy nie są tym miejscem, do którego prowadzony jest kościół. One mają

towarzyszyć wierzącym, ale docelowym miejscem jest zamieszkanie w ludziach pełni Bożej, tj. Chrystusa i Jego cudownej niewysłowionej oraz niezgłębionej przez świat miłości. Nauczanie apostoła, jak też historia kościoła, wskazują na to, że zbór Pański może doznawać potężnej nadprzyrodzonej mocy Bożej, jak też wnikliwego biblijnego poznania i mądrości, ale jednocześnie może być on daleki od przeżywania w swoim sercu Chwały Pana, daleki od objawienia w sobie samym Chrystusa i Jego miłości, która jest ponad wszelkie poznanie. Dlatego apostoł Paweł, pochwalając Koryntian za ich dążenie do przeżywania darów Ducha Świętego, wskazuje im jednocześnie drogę doskonalszą, drogę dążenia do miłości Chrystusowej, która jest ponad wszelkie poznanie i doznanie. Tekst domyślnie wskazuje, że także w tamtych czasach droga ta była zakryta przed wieloma wierzącymi, którzy zamiast na nią wejść, próbowali swoją wiarę sprawować w oparciu o ciało, w oparciu o swoje „ja”. Wydaje się, że także dzisiaj droga ta jest całkowicie ukryta przed kościołem, który zapadł w laodycejski sen. Ale wierzę, że nastał czas, aby obudzić się. W moim sercu zabrzmiała trąba i nic nie jest w stanie jej uciszyć, nawet mój potężny lęk przed świętością Jahwe, nawet potężne trzęsienie mojego „ja”, które ostatnimi czasy w panice uciekało przed słusznym Bożym gniewem.

Paweł w tym fragmencie z listu do Efezjan opisuje też bardzo obrazowo, w jakim



stopniu ma ogarnąć nas ta duchowa przemiana napełnienia Bogiem i Jego Chwałą, którą jest Chrystus Pan. Ten opis jest doskonały. Chyba już nie można na ludzki sposób oddać tego lepiej. Rzecz ciekawa, że apostoł tutaj wyraźnie nawiązuje do opisu Nowego Jeruzalem z księgi Objawienia; podaje jednak tutaj nie trzy, ale cztery jego wymiary. Pierwsze trzy: długość, szerokość i wysokość opisują fizyczny, zewnętrzny wygląd Świętego Miasta, do którego przyrównane jest fizyczne ciało chrześcijanina, w którym zamieszkuje człowiek. Zatem ta przemiana ma ogarnąć całą istotę wewnętrznego człowieka, którego granice wyznacza jego fizyczne ciało. Ten Boży podbój ma ogarnąć całe wnętrze wierzącego, umartwiając dokładnie

jego grzeszną naturę poprzez objęcie swym całkowitym wpływem fizycznego ciała, w którego członkach mieszka to nasze ego. Inaczej mówiąc językiem matematycznym, Chwała Pana ma objawić się dokładnie w całej objętości ciała ludzkiego, podobnie jak w pełni objawiona jest w Nowym Jeruzalem. Jednakże to jeszcze nie koniec opisu przedstawionego przez Pawła! To duchowe poznanie i doznanie dotyczy naszego życia na ziemi, ale jest także jego czwarty wymiar. Nie jest nim jednak czas, ponieważ ma on początek i koniec, czyli jest ograniczony doczesnością. Jest to zatem wymiar wieczności Boga i Jego nieograniczonej głęбини, którą bada jedynie Duch Boży i On tą głębiną Boga wypełnia serca prawdziwych uczniów Chrystusa, ale też dąży do wypełnienia nią serc wszystkich Jego wyznawców. Jest to cel pracy Boga i jego sług apostołów. Ta cudowna łaska Bożego dzieła została dana każdemu według miary daru Chrystusowego, ale nie wszyscy otrzymali ją według tej samej miary. Jak napisane: „Kto otrzymał więcej, od tego będzie wymagało się więcej”. Dlatego od apostołów wymaga się bezwzględnej wierności, ponieważ oni otrzymali pełnię w Chrystusie i są jej szafarzami, szafarzami rozlicznej i ukrytej w Chrystusie łaski Bożej. Ci Boży słudzy są narzędziem w rękach Pana, które ma doprowadzić cały Jego lud do tej samej pełni łaski Bożej. Bóg prowadzi swój lud do miejsca, w którym głęбини miłości Chrystusowej są

objawione w całej pełni. Czy zatem teraz możemy sobie wyobrazić, w jakim stopniu apostołowie mieli objawionego Chrystusa? W jakim stopniu grzech ciała musiał być umartwiony w uczniach Pana? Przecież Bóg nie toleruje nawet śladowej ilości ciała! Jego świętość całkowicie niweluje grzech. Krzyż wskazuje na stosunek Boga do grzechu i jego owoców. Czy zatem teraz możemy wyobrazić sobie realia duchowości, w jakiej żyli apostołowie Baranka, w których świętość Jahwe i Jego atrybuty (miłość i charakter), objawiały się w całej pełni? Czy możemy porównywać się z nimi w naszej wierze w Pana?

Pomimo wielkiego kontrastu w stopniu poznania Chrystusa pomiędzy apostołami a pozostałymi wierzącymi, Paweł wzywa zbór do życia i postępowania według Ducha, który został dany całemu kościołowi, chociaż Jego wpływ w kościele jest bardzo zróżnicowany. W Ef.4,3-6 Paweł wskazuje na obiektywne prawdy duchowe, dzięki którym kościół może osiągnąć jedność duchową z apostołami w poznaniu Chrystusa Pana. To co teraz napiszę, stanowi dla nas DOBRĄ NOWINĘ, która daje nadzieję nawet nieszczęsnej Laodycei. Tą dobrą wiadomością jest jedność kościoła z apostołami w Duchu Świętym, wszczęcie wszystkich w jedno Ciało Chrystusowe, którego głową jest sam Chrystus Pan. Jest On dla każdego wierzącego jedyną drogą do Boga Ojca. Jest to także ta sama wiara przekazana raz na zawsze świętym Baranka, którą jest święta osobista relacja z Trójjedynym Bogiem, wyrażona i potwierdzona przed całym stworzeniem tym samym chrztem wodnym, pochodzącym od Ojca, Syna i Ducha Świętego. Trwanie w tym wszystkim może doprowadzić nas do jedności z apostołami Baranka, do „jedności wiary i poznania Syna Bożego, do wymiarów pełni Chrystusowej, do objawienia w nas pełni miłości Chrystusowej, pełni Bożej, do wrośnięcia pod każdym względem w Chrystusa”. Czyli do wprowadzenia nas w to miejsce, o którym pisałem na początku. Jednak jak już zaznaczyłem, tylko łaska Pana, Jego moc i suwerenna święta wola może to uczynić. Zabiegi ciała nic nie mogą tutaj dodać. Jest to trudna prawda do przyjęcia, ale chyba powinniśmy schylić przed nią swoje czoła i kolana, zaprzestając przy tym ustawicznego uprawiania tekstualizmu, gdyż wiara jest darem Boga według Jego łaski. Pomimo tego otuchę mogą przynieść słowa apostoła Pawła: „Temu zaś, który według mocy działającej w nas potrafi daleko więcej uczynić ponad to wszystko, o co prosimy albo o czym myślimy, Temu niech będzie chwała w Kościele i w Chrystusie Jezusie po wszystkie pokolenia na wieki wieków. Amen”.

W dalszych słowach omawianego przez nas fragmentu listu do Efezjan, apostoł Paweł objawia kolejne tajemnice Królestwa Bożego. Osiągnięcie jedności wiary z apostołami też ma swój cel i sens. Jest nim między innymi przygotowanie świętych do budowania Ciała Chrystusa. Jest to kolejna prawda pełna goryczy, którą musimy przełknąć. Zanim ta rzecz nie nastąpi w naszym życiu, nie będziemy należycie wyposażeni do budowania Królestwa Światłości na ziemi. Dlatego obecnie Świątynia Ciała Chrystusowego jest w tak opłakanym stanie. Inaczej mówiąc, chrześcijanie będą prawdziwie gotowi do budowania Świątyni Ciała Chrystusowego, gdy dojdą do jedności w wierze z apostołami. Aby to się stało, musi się najpierw dokonać w nas całkowite zewleczenie starego człowieka (naszego „ja”), a następnie przyobleczenie się w Nowego Człowieka. Zgodnie z tym co napisałem powyżej, nie można dojść do tego poprzez swoje wysiłki bycia lepszym. Ale wydaje się być pewnym, że jest to obiektywne przeżycie duchowe (jednorazowe lub pewien proces rozłożony w czasie), które wprowadza wierzącego w realność przeżywania śmierci i życia Chrystusa. W realność chodzenia w Duchu Świętym, w realność chodzenia w miłości Chrystusowej, w realność poruszania się w sercu człowieka pełni Bożej, Chwały Bożej, którą jest Chrystus Pan i Jego wspaniała miłość, bez czego apostołowie byliby niczym!!! Czyż nie jest to wspaniała nowina?! Ale jest także zła nowina. W odróżnieniu od pierwotnego zboru, dzisiaj nie widzimy ludzi, którzy by reprezentowali sobą duchowość apostołów. Nie znam nawet takich,

którzy chociażby rozumieli to, kim byli i do czego dążyli uczniowie Baranka. Ten fakt napawa mnie wielkim smutkiem i nie rozumiem tego. Dlaczego Chrystus zabrał lub ukrył swoich apostołów? Przecież po swoim zmartwychwstaniu na nowo ich powołał do służby. Widzimy wielką troskę naszego Pana o swój kościół na przykład w rozmowie z Piotrem, gdy daje mu wyraźnie do zrozumienia, że przebaczył jego zaparcie się, i że znowu go powołuje do opiekowania się swoimi wyznawcami. Trzy razy Piotr usłyszał słowa łaski Pańskiej: „*Paś owieczki me, synu paś*”. I widzimy jak ten wspaniały sługa Boży wraz ze swoimi współsługami, przejawiając w sobie Ducha Chrystusowego, czyni te same dzieła, które czynił osobiście Pan Jezus Chrystus. Syn Boży – Mesjasz – Zbawiciel Świata – Święty Bóg – swoją troskę o ludzi wyraził w czynach swojej mocy i to miało trwać do skończenia świata, jak powiedział: „Ja jestem z wami (apostołami i pozostałymi wierzącymi) do skończenia świata”. A czyż obecnie nie żyjemy na krawędzi czasów? Gdzie dzisiaj jest ta Chrystusowa troska o Ciało, którym jest kościół? To prawda, że grono dwunastu apostołów Baranka jest tak zwanym zamkniętym urzędem dwunastu, którego nie można powiększyć. Ale jest też inne znaczenie pojęcia apostołskiego. Grono dwunastu apostołów było później sukcesywnie powiększane. Pan powołał w ten urząd oraz w pozostałe cztery Pawła, Barnabę, Sylasa, Apollosa, Filipa, Szczepana i na pewno wielu innych swoich sług. Gdzie oni dzisiaj się podzieli? Czy już nie są potrzebni dla współczesnego bogatego i na wskroś „chrześcijańskiego” społeczeństwa Europy? *Panie i Boże nasz, dlaczego wydałeś swój lud w ręce współczesnych teologów (duchowych teoretyków)? Czyż nie przemawiają oni w duchu faryzejskim, pozbawionym Twojej świętej mocy i Pieczęci Ducha Świętego? Czy prawdziwe doktryny biblijne tak gorliwie głoszone mogą nas uleczyć, zbawić, przemienić i uzdrowić duchowo? Dlaczego pozbawiłeś nas prawdziwego duchowego Chleba z nieba? Przecież Ty sam Nim jesteś! Czy okażesz nam łaskę i zmienisz kiedyś tę sytuację, okazując swoją wielką troskę względem wybranych? Dawniej śmiało powiedziałbym, że to uczynisz, jednakże obecnie jestem bardziej skłonny zachować powściągliwość w szafowaniu Twoją świętą wolą, mój Pana. Jednakże już sam fakt, że usłyszałem w swoim sercu głos trąby – czyli to słowo, które wiernie przekazuję, daje mi pewną nadzieję. Ty do mnie przemówiłeś, więc teraz ja do Ciebie wyrzekłem te słowa raz i zamilknę. Niech dzieje się wola Twoja – mój Panie – Jezu Chryste. Amen.*

W świetle listów do Koryntian prześledzimy teraz różnicowanie w wierze apostołów oraz przeciętnych chrześcijan. Pozwoli nam to dostrzec, do czego powinniśmy dążyć jako kościół, a czego unikać. Wierzę, że pozwoli nam to także ujrzeć nasz obecny duchowy stan. Oby Pan ożywił to słowo w chociażby jednym sercu! Jest to moja gorąca prośba do Boga.

Zatem zwróćmy teraz naszą uwagę na listy do Koryntian. Oto, co apostołowie mówią o swojej wierze, o samych sobie:

My zwiastujemy Chrystusa ukrzyżowanego. W tym zwiastowaniu objawia się Duch i moc. Głosimy mądrość Bożą ukrytą, tajemną, w słowach których naucza Duch. Jesteśmy sługami Chrystusa i szafarzami tajemnic Bożych, dlatego wymaga się od nas pełnej wierności; jesteśmy budowniczymi Bożymi, współpracownikami Bożymi. Naszą godność apostołską potwierdzają takie znamiona, jak wszelka cierpliwość, znaki, cuda i przejawy mocy Bożej. Jednakże gdybyśmy nie mieli w sobie niewysłowionej miłości Chrystusa (pełni Bożej), bylibyśmy niczym. My jesteśmy jako najpośledniejsi, jakby na śmierć skazani, jako widowisko dla całego stworzenia. Jesteśmy głupi dla Chrystusa, słabi i w pogardzie. Cierpimy głód i pragnienie, jesteśmy nadzy i policzkowani, i tułamy się. Trudzimy się pracą własnych rąk, pomimo że mamy prawo żyć z waszych dóbr ziemskich. Błogosławimy naszych oszczerców znosząc prześladowania, modlimy się, gdy nam zlorzeczą. Staliśmy się jak śmiecie tego świata, jak omieciny u wszystkich aż dotąd. Te wszystkie uciski, które znosimy, świadczą,

że jest w nas moc Boża. Ona jest z Boga, a nie z nas. Zawsze nosimy na swoich ciałach śmierć Jezusa, aby i Jego życie na ciałach naszych się ujawniło. Zatem śmierć wykonuje dzieło swoje w nas, a objawiające się życie w was. Nie dajemy w niczym żadnego zgorszenia, aby służba nasza nie była zniesławiona.

A oto co apostoł mówi o Koryntianach:

Jeszcze jesteście cielesni, bo na sposób ludzki postępujecie. Jest między wami zazdrość, kłótnia i pycha. Czy nie wiecie, że Duch Boży mieszka w Was i że jesteście Świątynią Bożą, budowlą Bożą? Już jesteście nasytzeni, już wzbogaciliście się. Bez nas staliście się królami. Wyście rozumni w Chrystusie, a my głupi, wyście mocni, a my słabi. Wy jesteście szanowani, my w pogardzie. Wzbiliście się w pychę, zamiast się zasmucić i wykluczyć spośród siebie ludzi dopuszczających się wielkich grzechów. Wy sami krzywdzicie i szkodę wyrządzacie, i to braciom. Czemu raczej krzywdy nie cierpicie? Czemu raczej szkody nie ponosicie? Tak biegnijcie, abyście nagrodę zdobyli. Bądźcie naśladowcami naszymi. Starajcie się usilnie o większe dary łaski, a ja wskażę wam drogę doskonalszą (w domyśle: której jeszcze nie znacie albo o niej zapomnieliście). Dążcie do Miłości, która nigdy nie przemija i jest największa. Opamiętajcie się nareszcie i nie grzeszcie, albowiem niektórzy z was nie znają Boga.

Te dwa opisy wyraźnie ukazują kontrast w wierze apostołów oraz kościoła w Koryncie. Wiemy, że nie wszystkie zbory reprezentowały sobą koryncką duchowość, jednak i one musiały dążyć do jedności w wierze z apostołami, taki był cel wysiłków uczniów naszego Pana Jezusa Chrystusa. Zatem wydaje się oczywistym, który z tych opisów bardziej pasuje do współczesnej Oblubienicy Baranka. Złą nowiną jest fakt, jak już wspominałem wcześniej, że Pan Jezus nie dał nam dzisiaj swoich sług, którzy reprezentowaliby duchowość apostołów. Być może ukrył ich, podobnie jak kiedyś ukrył Eliasza, gdy panowała susza i głód. Pozostaje nam modlić się i mieć nadzieję, że Chrystus wróci do zboru wraz ze swoimi apostołami, a także wraz z aniołami chwały swojej. Amen.

Słowo to, które zostało spisane przeze mnie powyżej, umacnia we mnie przekonanie, że używane przez Pawła słowo „miłość” mieści w sobie w domyśle wielką głębię i ze względu na szacunek wobec Boga dobrze byłoby pisać je z wielkiej litery. Z tym pojęciem utożsamiony jest sam Chrystus i Jego święte atrybuty, sam Bóg Ojciec (*Bóg jest miłością*), pełnia Boża w człowieku. Zatem, gdy Paweł mówi do Koryntian, aby dążyli do miłości, ma na myśli zamieszkiwanie w nich pełni Bożej, wypełnienie ich całkowicie Bogiem. Jednak dla cielesnego kościoła słowo „miłość” ma inny wydźwięk. Jest ono odbierane jako pewne uczucie lub jak obecnie, jako decyzja czy postanowienie całkowitej i bezwzględnej przychylności wobec jakiejś osoby. Także inne pojęcia biblijne cielesny zbor definiuje inaczej, niż apostołowie, bardziej na sposób ludzki, zrozumiały i dostępny dla zwykłego człowieka. Oto krótkie zestawienie tego, co napisałem powyżej – jak rozumieli pewne określenia apostołowie, a jak np. współczesny kościół.

Apostołowie:

Miłość – pełnia Boża w ludziach, pełnia Chrystusa i Jego miłości w ludziach;

Wiara – święta głęboka relacja i więź z Chrystusem, z której wszystko wynika i dla której wszystko jest możliwe; suwerenny dar łaski Bożej;

Talenty – stale pomnażana Chwała Boża w ludziach; rozprzestrzenianie się pełni Bożej w sercach kościoła.

Kościół:

Miłość – uczucie, decyzja człowieka o przychylności do wszystkich;

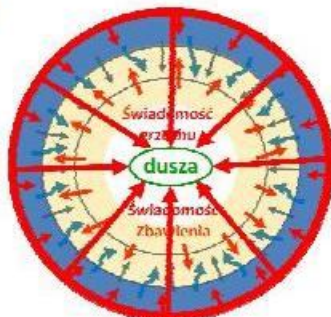
Wiara – umysłowa pewność człowieka oparta o literę Słowa; nakierowanie przez człowieka swoich myśli na uwierzenie Bogu; wytwór woli umysłu człowieka;
Talenty – zdolności człowieka, naturalne i nadnaturalne, służące działalności kościoła.

Gdy sam czytam, co napisałem powyżej, jeszcze wyraźniej zaczynam dostrzegać przyczynę obecnego stanu kościoła – i to, dlaczego wszystkie kościoły, powstałe z ruchów przebudzeniowych, w końcu umierają, stając się organizacjami religijnymi działającymi w oparciu o możliwości cielesne człowieka. Duchowość kościoła zamiera, ponieważ jest brak sług Pana, którzy w duchu apostoelskim objawialiby pełnię Chrystusową wewnętrznego człowieka, którzy wprowadziliby kościół na wyżyny duchowej Chwały Pana, którzy znają drogę do pełni Chrystusowego Życia i Miłości, do pełni Bożej w Chrystusie. Którzy tą drogą sami tam weszli i przez to mogą także wprowadzić w to miejsce kościół powszechny – wprowadzić zbór Pański do realnego chodzenia w Duchu Świętym. Tą drogą jest ukryty od wieków krzyż. Za nim jest to wspaniałe miejsce, cel wędrówki zboru za Chrystusem i jego apostołami, prorokami, nauczycielami, ewangelistami i pasterzami. Oby Pan wypełnił to objawione słowo w życiu współczesnego kościoła. Może właśnie dlatego apostołowie nazywali siebie szafarzami tajemnic Bożych, zakrytych przed ludźmi cielesnymi i zmysłowymi. **Bo tajemnice Boże to nie fakty teologiczne, ale realna obecność Pana w Jego Słowie, gdyż Bóg udziela Ducha bez miary.** Bo mądrość Boża jest zakryta przed człowiekiem i jest dla niego głupstwem. Tą mądrością jest dzieło Golgoty. Amen.

Zbawienie.

Człowiek, który wyzbędzie się stronnictwa, uprzedzeń oraz obojętności, czytając Nowy Testament, łatwo może zauważyć, że pobożność współczesnych pokoleń chrześcijańskich nie przystaje do tego, co opisuje Biblia. Jeśli tak rzeczywiście jest, to w moim odczuciu nie można automatycznie przykładać miary Pisma Świętego do tak zwanej współczesnej wiary kościoła oraz wszystkiego, co się z tym wiąże. Dlaczego? Dlaczego nie wszystko z Nowego Testamentu jest prawdą dla dzisiejszego zboru, dlaczego nie można wszystkich wymogów nauki apostoelskiej odnosić do współczesnych wierzących? Według mnie tak jest, ponieważ wiara dzisiejszych chrześcijan nie wydaje takiego owocu, jakiego oczekuje od niej Pismo Święte. Obecny kościół po prostu nie jest w stanie sprostać tym wymogom, a wierzący nie rozumieją wielu stwierdzeń na przykład apostoła Pawła, ponieważ nie funkcjonują w tej samej duchowej rzeczywistości, w której poruszali się pierwsi uczniowie Chrystusa.

Wobec tego rodzi się oczywiste pytanie dotyczące warunków zbawienia Bożego. Czym jest współczesne nawrócenie człowieka oraz jego obecna pobożność? Czy Pismo także w tym względzie nie przychodzi nam z pomocą? Aby w jakiś sposób odpowiedzieć na to pytanie, posłużymy się zamieszczonymi poniżej ilustracjami.

A**B****C****D****E****F**

Oto krótkie wyjaśnienie tego diagramu. Przedstawia on schematyczne ujęcie duchowego stanu człowieka pod kątem zbawienia jego duszy. Wyszczególniłem sześć rodzajów duchowości człowieka. Oczywiście nie twierdzę, że jest to coś absolutnego. Można byłoby tutaj dodać jeszcze więcej elementów życia wewnętrznego ludzi, jednak dla potrzeb tego opracowania ograniczyłem się tylko do sześciu przypadków, które w ogólnym zarysie obejmują całą ludzkość. I tak kolor zielony oznacza tutaj duszę ludzką. W domyśle człowieka (jego ducha i duszę). Kolor niebieski dotyczy upadłej natury człowieka, jego ego, ludzkiego ja oraz wszystkiego, co się z tym wiąże. Można to porównać do wód ludów i narodów opisanych w Biblii. Kolory czerwony i żółty zarezerwowane są do oznaczenia zbawiennej łaski Bożej, działającej w ludziach. Dotyczą one ognia Bożej mocy i miłości w stosunku do rodzaju ludzkiego. Czerwona zewnętrzna obwódka, która jest na wszystkich rysunkach, oznacza Boży sąd nad Wielkim Babilonem, który dotyka królestwa ciała, cielesności. Każdy człowiek nosi w swoich fizycznych członkach tę upadłą naturę, która na rysunkach jest zaznaczona grubym niebieskim pierścieniem. Człowiek jest jej niewolnikiem, jest on zamknięty w celi swojego grzechu, swojego ja. Wszystkie strzałki czerwone i niebieskie dotyczą oddziaływania na siebie Ducha Bożego, ciała oraz duszy ludzkiej. A oto krótkie wyjaśnienia poszczególnych rysunków.

(A) Rysunek ten przedstawia człowieka takim, jakim jest z natury. Uzewnętrznia się on poprzez swoją cielesność, z którą całkowicie się identyfikuje i której w ogóle nie jest świadomy. Jego cielesność nie jest dla niego uciążliwym, ale to raczej Boży sąd codziennych utrapień jest dla niego jedynym problemem. Żyjąc bez wpływu Bożego Zakonu pozbawiony jest świadomości grzechu oraz potrzeby zbawienia swojej duszy. Jego sumienie jest wypaczone i zdeprawowane, dlatego nie ma on hamulców moralnych w czynieniu zła szczególnie wtedy, gdy chce zrealizować swoje zamierzenia, zamysły swojego ego. Gdy coś nie jest sprzeczne z jego ja, wtedy potrafi być dobry moralnie, a nawet chce tego, aby inni go tak postrzegali, a też tak zawsze sam o sobie myśli. Sąd Boży dotykając takich ludzi doprowadza ich do uznania Stwórcy, bądź do jeszcze większego zatwardzenia ich serc, do zgorzknienia i świadomej nienawiści do Boga (por. Joba 36,12-14). Takie negatywne zachowania można zaobserwować w przypadku Faraona za czasów Mojżesz oraz w ludziach opisanych przez Apokalipsę, gdy Bóg zaczął zsyłać na nich plagi sądu ostatecznego. Natomiast pozytywną postawę na karcenie Pana przejawili na przykład Nebukadnesar z księgi Daniela oraz jeden z królów Izraela, Manasses. Szczególnie ten ostatni władca jest bardzo ciekawym przypadkiem tak zwanego nawrócenia. Pochodził z ludu wybranego, ale czynił bardzo wielkie zło, także wobec samego Jahwe oraz Jego religii Starego Przymierza. Te grzechy są

bardzo jaskrawo i mocno opisane w Biblii (warto przeczytać), ale oto czytamy w drugiej księdze Kronik 33,11-13, że pod wpływem Bożego ognia człowiek ten poznaje Pana, to znaczy doświadcza tego, że Pan jest Bogiem. Władca ten przestaje czynić zło. Mało tego. Czyni on pokutę i stara się naprawić wszystko zło, które do tej pory uczynił, inaczej mówiąc czyni on tzw. zadośćuczynienie. Swoją pobożnością wyprzedza on niejednego współczesnego wierzącego, ponieważ dzisiaj już przeważnie nie naucza się o konieczności pojednania z ludźmi i Bogiem poprzez naprawienie wyrządzonych krzywd i przykrości. Wydaje mi się wręcz, że każde nawrócenie z inspiracji Najwyższego nie wymaga żadnego pouczenia przez ludzi, ale Duch Pana sam każdego poucza. W innym miejscu Pisma czytamy, że Izraelici żyjący po pokoleniu Jozuego także nie znali Pana i czynili przed Nim zło. Dlatego potrzebowali obrzezania swoich serc i zwrócenia ich do Boga. Dokładnie tego typu nawrócenia, które opisałem powyżej, mogłem obserwować w obecnym pokoleniu kościoła i tak to jest rozumiane przez obecną teologię. Jednak nie pamiętam, abym widział ludzi, którzy pokutując czynią zadośćuczynienie swoim grzechom.

(B)__ W tym typie duchowości pojawia się element głębokiej świadomości swojej grzeszności. Bóg ożywia w ludziach swój zakon przykazań moralnych (czy to przez sumienie, czy przez Przykazania). Dlatego pojawia się w sercu ludzi antyreakcja na ucisk ciała. Pojawia się w duszy chęć oraz dążenie do postępowania według norm Bożych, ale okazuje się, że moc jarzma ludzkiego ja jest potężna, niemożliwa do przejścia. O tym mówi apostoł Paweł w Rzym.7,14-23. Im bardziej dusza stara się pokonać więzy grzechu, tym bardziej uświadamia sobie swoją niemoc i grzeszność. Świadomość zasługiwania na karę za swój grzech jeszcze bardziej czyni człowieka nieszczęśliwym i bezradnym. Tacy ludzie nie wiedzą, że Bóg przygotował dla nich swoje zbawienie i uwolnienie od kary (ułaskawienie w Chrystusie); nie mają tego objawionego, dlatego próbują swój ciężar złagodzić poprzez na przykład składanie ofiar swoim bóstwom. Jest wiele przykładów z całego świata tego typu zachowań ludzi. Dlatego Bóg także swojemu ludowi Izraelowi dał religię systemu ofiarniczego, aby przygotować całą ludzkość na objawienie swojego Zbawienia w Chrystusie we właściwym na to czasie. Przykładem człowieka o tego typu duchowości wydaje się być celnik z jednej z przypowieści Pana Jezusa. Postawa tego człowieka opisana w Łuk.18,13 wskazuje na to, że jego poczucie grzeszności przed Panem oraz towarzysząca temu bezradność bardzo mocno na nim ciążyły. Wydaje się, że przed duchowymi oczami tego mężczyzny stał wyłącznie jego własny grzech. Tej potęgi zła nie mógł przesłonić nawet cały izraelski system ofiarniczy. Ciekawym jednak jest fakt, że według słów Chrystusa Pana właśnie ten człowiek został usprawiedliwiony przez Boga, w odróżnieniu od religijnego faryzeusza.

(C)__ Rysunek ten ukazuje bardzo podobny typ duchowości do wspomnianego poprzednio celnika. Jest między nimi tylko niewielka różnica, ale jakże istotna. Przykładem duchowości z rysunku C jest między innymi Symeon (Łuk.2,25-26). W jego sercu najprawdopodobniej przez wiele lat panował potężny niepokój spowodowany świadomością niewoli grzechu oraz strachem przed śmiercią. Mam wrażenie, że Symeon obawiał się stanąć przed Panem w takim stanie duchowym, w jakim żył przez cały czas na ziemi. Mimo to Bóg uznawał go za sprawiedliwego. I to właśnie dla niego Jahwe objawił przez Ducha Świętego oraz pokazał mu naocznie swoje wielkie Zbawienie. U kresu swoich dni ten pobożny mąż ujrzał Baranka Bożego, zostało mu objawione nadnaturalnie Boże Zbawienie. Jakże wielka radość i pokój musiały rozświetlić serce tego zgnębnego człowieka (Łuk.2,29), który być może aż do tej pory lękał się w takim stanie duchowym stanąć przed Świętym Bogiem. Teraz czuł się wolny i bezpiecznie mógł wejść do wieczności, gdyż ujrzał na własne oczy Zbawienie Pana.

(D)__ Schemat ten ukazuje duchowość człowieka, którego Bóg chce wprowadzić głębiej w swoje Zbawienie jeszcze za jego życia na ziemi, głębiej niż wspomnianego wcześniej Symeona. W zasadzie stan duchowy człowieka na obydwu ilustracjach jest podobny, ale znowu jakże różny. Zauważmy, że Bóg zaczyna dotkliwie sądzić cielesność człowieka ze schematu D (grubszy zewnętrzny pierścień czerwony symbolizujący sąd Boży nad ciałem i więcej czerwonych strzałek skierowanych w pierścień symbolizujący ciało, ludzkie ja). Dlatego ciało zaczyna w konwulsjach szarpać się i opierać Bożemu ogniovi. Dusza człowieka zaczyna tę walkę bardzo mocno na sobie odczuwać. Człowiek jest podwójnie obciążony. Z jednej strony walczy ze swoimi słabościami i grzechami, a z drugiej odczuwa na sobie wielkie szaleństwo swojego ciała, na które bezlitośnie napiera Duch Święty. Taki człowiek doznaje przeżyć, które są całkowicie obce zwykłym ludziom, nawet wierzącym w Boga tak jak Symeon. Ten atak Ducha na ciało (Gal.5,17) ma na celu objawienie w duszy człowieka dzieło krzyża Golgoty po to, aby unieszkodliwić oraz sparaliżować potężną niewolę ciała. Taką właśnie kurację zalecał Chrystus swojemu zborowi w Laodycei powiadając, aby wierzący nabyli u Niego złota w ogniu próbowanego.

(E)__ Schemat ten ukazuje dotarcie Bożego ognia do wnętrza człowieka. Dusza zostaje zbawiona od mocy i niewoli ciała. Zostaje ono wchłonięte w śmierci Chrystusa, Duch całkowicie panuje nad istotą człowieka. Jego ego jest sparaliżowane, ale cały czas potencjalnie gotowe do działania, dlatego Boży ogień sądu dalej płonie (I. Piotra 4,12-19). Wierzący nie musi już silić się wykonując pobożne uczynki w walce z grzechem, ale żyje już w nim Chrystus. Wierzący ma z Panem taką społeczność jak Eliasza czy apostołowie. Jest to docelowy stan duszy człowieka w Nowym Testamencie. To było celem Golgoty, a urzeczywistniło się w dniu Pięćdziesiątnicy. Przykładem człowieka, który wydaje się, że przeszedł procesy opisane na ilustracjach D i E jest Job. Jego przeżycia były wręcz ekstremalne, ale doprowadziły go do bezpośredniego spotkania z Panem.

(F)__ Rysunek F jest prawie bliźniaczo podobny do rysunku A, ale ze słów Pana Jezusa wynika, że stan ludzi o duchowości F jest najgorszy z punktu widzenia zbawienia Bożego. Taki stan można określić jako faryzeizm. Człowiek jest całkowicie zintegrowany ze swoim ja, które jest podpierane dodatkowo przez jego religijność. Serce w poczuciu własnej sprawiedliwości jest zatwardzone na głos Boży, a sąd Pana i Jego karcenie ciała są odbierane jako atak szatana lub religijnych przeciwników Boga. Pismo Święte jest często używane do odpierania lub unikania dyscypliny Bożej. Ludzie tego typu nie doznają poznania głębin swojej grzeszności i bez tego przeżycia przyjmują (przywłaszczają) wszystkie Boże obietnice, w tym Boże zbawienie.

Wracając do początku niniejszego słowa, zastanówmy się, który z omówionych rysunków oddaje stan duchowości współczesnego chrześcijaństwa. Człowiek zbawiony (wierzący) według dzisiejszych norm teologii chrześcijańskiej (i to tylko tej fundamentalnej, konserwatywnej) to ten, którego duchowość opisuje schemat C. Ciekawym jest to, że tego typu nawrócenie przeżywali także ludzie Starego Prawa. Tego typu wiarę posiadali wyznawcy Pana przed narodzeniem Chrystusa. Pomimo wewnętrznej zmiany w poznaniu, w świadomości, w pragnieniach oraz w doznaniach, wyznawcy o takiej duchowości pozostawali i nadal pozostają pod silnym wpływem ciała, co dla Świętego Boga nie było i nie jest do przyjęcia, dlatego Pan zaplanował dzieło Golgoty. I oto okazuje się, że języki, prorocтва i inne obdarowania czy objawienia Boże nie są główną oznaką wiary i zbawienia nowotestamentowego. Główną oznaką uczniów Chrystusowych Nowego Przymierza jest moc Boża oraz miłość Boża, które mają przejawiać się w wierzących. Te dwa pojęcia są dzisiaj tak wypaczone w rozumieniu kościoła, że wypada je krótko skomentować. Mówiąc o mocy nie mam na myśli na przykład czynienia cudów. Chodzi o moc Ducha Bożego, który przenikając istotę człowieka utrzymuje jego cielesność na uwięzi tak, jakby była całkiem martwa. Wtedy

wierzący jest prawdziwie martwy dla świata i jest prawdziwym świadkiem (męczennikiem) Chrystusa. To świadectwo przejawia się właśnie głównie w miłości Bożej objawionej w chrześcijaństwie. Nie jest to miłość tego człowieka wraz z jego dobrymi uczynkami, ale jest to miłość samego Pana, której żaden człowiek nie jest w stanie wypracować. Jest to ta miłość, którą opisuje apostoł Paweł w liście do Koryntian. Wtedy dokonuje się dosłownie to, co powiedział ten najmniejszy z apostołów: Żyję już nie ja, ale żyje we mnie Chrystus i jest to obiektywny fakt. I to jest jedynie prawdziwym CHRZEŚCIJAŃSTWEM. Bez tego wszystko inne jest niczym (I.Kor.13,1-3)! Dokładnie ten stan opisuje ilustracja E. Rysunek D jest etapem pośrednim między współczesną duchowością C, a duchowością uczniów Chrystusa E. Bez Bożego sądu ognia kościoła w szybkim tempie zmierza do duchowości F, tzw. faryzeizmu czy laodyceizmu. Wydaje się wręcz, że dzisiaj duchowość F zaczyna dominować w zorganizowanym chrześcijaństwie. Dzisiejszy kościół walcząc z tą duchowością sam niestety nadal pozostaje w duchowości ciała, w punkcie C.

Wiara, czyli życie kościoła.

Kiedyś Pan Jezus powiedział takie słowa: \"Tylko, czy Syn Człowieczy znajdzie wiarę na ziemi, gdy przyjdzie?\" (Łuk.18,8). Być może jest to właśnie ta wiara (ten rodzaj wiary), o której napiszę poniżej.

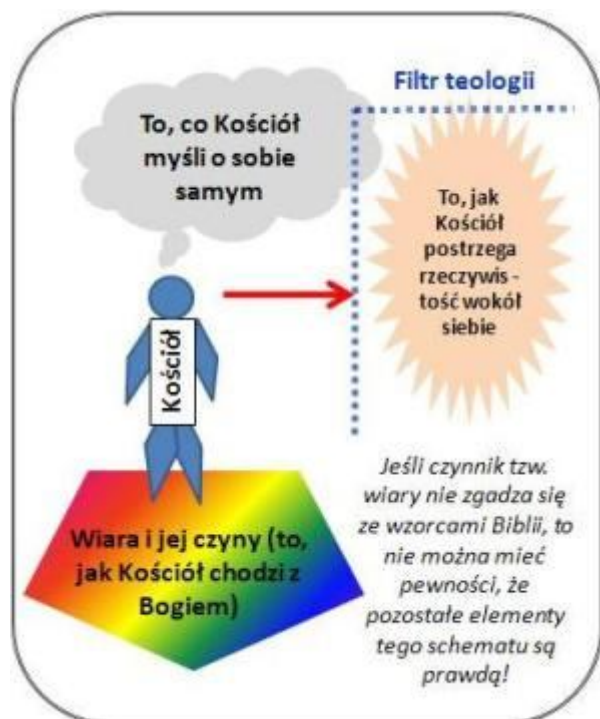
Dokonajmy zatem krótkiej analizy wiary Kościoła opisanej w Piśmie. Pierwszym fragmentem, do którego chcę nawiązać jest bardzo znany cytat z pierwszego listu do Koryntian 13,1-13. Okazuje się, że nie można wyuczyć się miłości. Można ją mieć, albo jej nie mieć. Miłość to nie jest decyzja ludzkiego rozumu, ale Bóg jest miłością. Na drodze uczynków nie można dojść do miłości, o której pisze apostoł Paweł. Efekty takiej próby dojścia do miłości poprzez długotrwałe ćwiczenie się w samodyscyplinie i uczynkach są żalose, są one nędzną imitacją tego, kim mieli być ludzie pełni Ducha Świętego. A jednak Pismo mówi, że znakiem rozpoznawalności kościoła jest miłość. Mało tego. Ona nie jest dla Zboru alternatywą, ale przykazaniem. Pomimo różnego stanu duchowego kościoła apostołskiego, wielu pierwszych uczniów Pańskich żyło w tej niepojętej Bożej miłości.

Drugi fragment, który chcę tutaj przytoczyć, dotyczy mówiąc współczesnym językiem, tak zwanej ewangelizacji. Pewnego razu apostoł Paweł trafił przed oblicze pewnego dostojnika, prokonsula Sergiusza, który chętnie przysłuchiwał się mowie apostołów. Jednak wystąpił przeciwko nim pewien czarnoksiężnik (Dz.13,4-12). Wtedy Paweł bardzo ostro zganił tego człowieka, tak że stał się on do pewnego czasu ślepy. I jak powiada Pismo: \"Wtedy prokonsul, ujrawszy, co się stało, uwierzył, będąc pod wrażeniem nauki Pańskiej\". Zatem nauka Pańska (inaczej Słowo Boże), to nie same słowa, ale dynamiczne działanie Ducha Pańskiego w uczniach Chrystusa (por. ew. Jan.3,34). Wieloletnie doświadczenie uczy, że każda mowa bez tej mocy Ducha Pańskiego jest literą, która ostatecznie zabija duchowo, która sieje duchową śmierć, czyli oddala od Boga. Stan współczesnego chrześcijaństwa jest wyraźnym tego owocem.

Ostatni element życia kościoła, czyli jego wiary, na który chcę wskazać, dotyczy fragmentu listu Jakuba (Jak.5,15-18). Słowo to mówi nam o tak zwanej usilnej modlitwie sprawiedliwego. Z wypowiedzi apostoła Jakuba dowiadujemy się, że kościół apostołski posiadał z Bogiem taką społeczność, taki kontakt, jak wielki starotestamentowy prorok Eliasz.

To wydaje się bardzo dziwne, że wielu współczesnych komentatorów tego fragmentu, mówiąc o mocy modlitwy sprawiedliwego (w domyśle współczesnego chrześcijanina), pomija fakt, że Eliasz bardzo często spotykał Pana w widzeniach, wyraźnie słyszał Jego głos i na Jego polecenie modlił się w różnych sprawach. Czy zatem dziwić może fakt, że Bóg wysłuchiwał tego człowieka i czynił przez niego wielkie dzieła? Taka była modlitwa i wiara tego męża Bożego, tymczasem dzisiaj lekkomyślnie wmawia się ludziom, którzy nie znają wiary Eliasza, że efekty ich modlitwy mogą być takie same, jak tego proroka. Pismo w wielu miejscach potwierdza, że kościół apostołski miał tę samą modlitwę wiary oraz społeczność z Panem, jak Eliasz. Dlatego oni byli takimi samymi ludźmi, jak ten mąż Boży. My natomiast oczekujemy wielkich efektów modlitwy współczesnych sprawiedliwych, ale pytam się, gdzie podzieli się sprawiedliwi, których kontakt i społeczność ze Świętym odpowiadałby wierze Eliasza oraz uczniów Pańskich pierwotnego zboru?

Te trzy fragmenty opisują życie i osobowość kościoła pierwotnego, jego nauczanie oraz społeczność z Bogiem. Taki jest wzorzec, standard biblijny wiary kościoła, jego duchowego życia. Jeśli nadal chcemy wyznawać, że Chrystus jest zawsze ten sam i na wieki, musimy ten



fakt uznać, musimy przyjąć ten wzorzec bez zastrzeżeń. Jeżeli natomiast tak zwana wiara jakiegokolwiek zboru odbiega znacznie od tych norm Pisma, wtedy nie można mieć pewności co do nauczania takiego kościoła, że jest właściwe. Perspektywa spojrzenia takiego zboru na samego siebie, a także na otaczającą go rzeczywistość jest wypaczona. Ta perspektywa jest podobna do światła przechodzącego przez pryzmat, które załamując się, rozszczepia się na wiele tęczyowych barw. Wydaje się zatem, że widzimy przez tęczyowy pryzmat Pisma Świętego wielkie dzieła Pana, ale okazuje się, że w tym samym czasie tracimy samą jasność i blask Bożej światłości. Tracimy właściwe duchowe postrzeganie. Dlatego, jeśli rażąco odbiegamy od tej światłości wiary ukazanej w Pismach, powinniśmy zachować wstrzeźliwość jeśli chodzi o szafowanie czymś zbawieniem lub

potępieniem, a także krytyczniej patrzeć na własny stan duchowy, ponieważ może także dla obecnego pokolenia ludu Bożego okazać się prawdziwym tekst z księgi Malachiasza, gdzie Pan uskarżając się na Izraela tak oto powiada: Gdyż od wschodu słońca aż do jego zachodu wielkie jest moje imię wśród narodów i na wszystkich miejscach spala się kadzidła i składa się czyste ofiary na cześć mojego imienia, bo moje imię jest wielkie wśród narodów - mówi Pan Zastępów (Mal.1,11). Czyż Izrael nie uważał, że do zbawienia potrzebne jest obrzezanie oraz przestrzeganie Zakonu? Jednak w drugim rozdziale listu do Rzymian apostoł Paweł powiada, że w pewnych okolicznościach obrzezanie Żydów może być poczytane przez Boga za nieobrzezanie, a nieobrzezanie pogan Bóg może uznać za obrzezanie. Dzisiejszy nowotestamentowy lud Boży także ma swoje pewniki, jeśli chodzi o zbawienie. Lecz istnieje niebezpieczeństwo, że wspomniany przed chwilą fragment Pisma Świętego, może dotyczyć także współczesnego chrześcijaństwa, które wzywa wszystkich wokoło siebie do upamiętania,

a same o tym zapomina lub nie zauważa, że samo musi najpierw wrócić do biblijnej społeczności z Panem, do biblijnej wiary, która rodzi owoce żywej i realnej społeczności z Jahwe.

Tymczasem dzisiejszy zbór zamknął Boże zbawienie w swojej domniemanej teologicznej nieomyślności, czyniąc siebie jej panem, ale i niewolnikiem. Mało tego. Ludzie uczynili także samego Boga niewolnikiem swojej nauki. Uzależnili oni Stwórcę i Jego zbawienie od biblijnej wiedzy i świadomości ludzi, czy to zbawionych, czy to potencjalnie potępionych. Jednak samo Pismo wskazuje, że zbawienie Boże nie zawsze idzie w parze z poznaniem czy świadomością ludzi. Wielu będzie mówić: Czyż nie znaliśmy Ciebie i nie czyniliśmy w imieniu Twoim wielkich dzieł? Inni zaś powiedzą: Kiedy Ciebie widzieliśmy i kiedy Ci służyliśmy? Poza tym jak jest powiedziane: Błogosławiony człowiek, któremu Pan nie poczyta jego grzechów. Zatem zbawienie Boże nie jest zależne od teologii współczesnego kościoła, który zamknął Boga w swojej nauce. Ono jest suwerenne tak samo, jak suwerenny jest Bóg. To prawda, że wszyscy ludzie ze wszystkich wieków będą zbawieni wyłącznie przez ofiarę Baranka Bożego, Pana Jezusa Chrystusa, amen. Jednak duchowy stan kościoła ostatnich wieków wskazuje na to, że to zbawienie nie musi być zgodne z tym, jak postrzega to dzisiejszy kościół. Czy ktoś, w którym oku tkwi belka, może rzec drugiemu: Pozwól, że wyjmę drzazgę z oka twego?

To niewolnictwo kościoła w jego teologii jest wyraźnie dostrzegalne w próbach wyjaśnienia, dlaczego Bóg oddał duchowe przebudzenie i jakie warunki muszą być spełnione, aby Pan je posłał. Ta rzecz wydaje się pilna, gdyż stawką tego jest zbawienie lub potępienie wielu istnień ludzkich. Z tych wypowiedzi często wynika (bezpośrednio lub pośrednio), że ten duchowy ratunek zależy od ludzi i ich poznania. W ten sposób nieświadomie czyni się Boga małym, zależnym od ludzi, od ich wiedzy, poznania czy stanu duchowego. Widząc wielką duchową nędzę kościoła człowiek zaczyna dostrzegać wielką barierę dla duchowego przebudzenia, której nawet sam Bóg nie jest w stanie zniszczyć. I w taki sposób skazuje się biednych pogan na zatracenie. I oto okazuje się, że w walce o dusze ludzi grzeszny człowiek staje się większy niż Święty Stwórca, ponieważ nie spełnione są kościelne dogmaty zbawienia. Taki teologiczny pat (czyli niemożność wyjścia ze ślepego teologicznego zaułka), wywołuje w wierzących (którzy miłują Pana i są dla Niego gorliwi) wielką emocjonalną desperację przepełnioną silnym niepokojem. Wydaje mi się, że wynikiem tego są między innymi tego typu modlitwy: "O mój Boże! Jeśli przez naszą kulturalną niewiarę, teologiczny mrok i duchową bezsilność zasmuciliśmy i wciąż zasmucamy Twego Ducha, to w Twym miłosierdziu wypłuj nas ze Swych ust. Jeśli nie możesz uczynić nic z nami i przez nas, to proszę Boże, zrób coś bez nas! Omiń nas i zdobądź ludzi, którzy jeszcze Cię nie poznali". Jeszcze do niedawna sam byłem gorliwym człowiekiem, który śmiało mógłby uznać słowa tej modlitwy za swoje własne. Ta modlitwa jak wierzę wynika z głębi zbolełego serca, z troski o niezabawionych ludzi, ale jakże jaskrawo ukazuje, w jaki sposób nauka kościoła wywiera swoje piętno na myślenie i postępowanie ludzi, czyniąc Boga bezsilnym. Być może właśnie już dawno Jahwe ominął chrześcijaństwo, dokonując wśród narodów swojego zbawienia. Na pewno nie jest On bezsilny w tym dziele. Amen. Być może już dawno Chrystus wypłuł ze swoich ust laodycejską wiarę odrzucając jej teologię zbawienia. Ono nie musi odpowiadać naszemu postrzeganiu i nauczaniu; nie musi przebiegać tak, jak się tego naucza. Teologia zbawienia głoszona w naszym pokoleniu zza kazalnicy wydaje się bardzo spójna z nauczaniem Biblii. Jednak, gdy uważnie wsłuchamy się w nauczanie samego Chrystusa odnośnie wiecznego zbawienia bądź potępienia oraz Bożych ostatecznych sądów, takie jednoznaczne podejście do tego tematu nie jest już takie oczywiste i proste. Wydaje się ono czasami wręcz sprzeczne ze słowem samego Pana. Dlatego osobiście uważam, że obecnie nie powinniśmy próbować wyjaśniać Bożego działania w oparciu o literę

Pisma Świętego, tym bardziej, że duchowo nie dorównujemy jego standardom. Osobiście uważam, że Pan czyni generalnie to, co sam chce bez względu na czyjeś nauczanie. On zbawia ludzi tak, jak sam chce. On daje tak zwane przebudzenie wtedy, kiedy sam tego chce. Nie zależy to od świętości czy grzeszności ludzi, ponieważ oni zawsze są grzesznikami i buntownikami, gdy żyją w ciele. Zło czy dobro moralne nie zmienia duchowości ludzi. Człowiek nie może wymusić na Bogu Jego działania nawet poprzez modlitwę, post, swoją teologię czy uzalanie się, albowiem wszystko jest przez Niego i dla Niego, a bez Niego nic się nie dzieje, co się dzieje. Gdy Pan chce, to wzbudza odpowiedniego człowieka, przez którego czyni swoje dzieła dokonane już w wieczności. Zbyt często zapominamy, że Bóg nie tylko uciszył burzę, ale także ją wywołał. On stworzył szatana i jest ponad jego zamysłami. Wierzę, że zbawienie w Chrystusie jest pewne i ostateczne, a ufność pokładana w Baranku Bożym ma wielką zapłatę, ale co do wielu innych wyznawanych przez kościół doktryn czy twierdzeń trzeba zachować wstrzeźliwość, umiar i wielką pokorę, tym bardziej, że są one często ze sobą sprzeczne, a poziom duchowego życia współczesnego pokolenia wierzących (tak zwana wiara), bardzo drastycznie odstaje od tego, co opisuje Biblia, od tego, czym był pierwotny apostołski zбір.

Paradoksem jest także to, że dzisiejsza działalność wielu zborów podważa ich nieskazitelność przed Bożym Obliczem lub wskazuje na wątpliwy stan duchowy. Wielka ilość dostępnych obecnie kazań, wykładów czy innego pożytecznego nauczania dostępnego w różnych formach: papierowa, elektroniczna, internetowa, na CD, DVD, nawet moja strona internetowa, wskazuje na to, że czegoś nam wszystkim brak. Brakuje nam tej wiary, którą mieli pierwsi uczniowie Pana. Owocem ich działalności przecież nie były całe tysiące tomów kazań, gdyż w przeciwnym razie ich kopie przetrwałyby do naszych czasów. Owocem ich działalności były dzieła, duchowe czyny. Czyż nie jest napisane, że gdyby spisano w księgach wszystko, czego dokonał Chrystus, to nie można byłoby pomieścić tych wszystkich ksiąg? A przecież uczniowie mieli czynić większe dzieła, niż Chrystus. Czyż nie czynili? Tak, oni byli duchową kopią swojego Mistrza! Chrystus dokonał przez nich znacznie więcej dzieł, niż wtedy, gdy sam osobiście chodził po ziemi. Gdyby dzisiaj pojawił się chociaż jeden człowiek na miarę apostoła Piotra lub apostoła Pawła, to mniemam, że można byłoby pozbyć się całego dorobku tak zwanego chrześcijańskiego nauczania, ponieważ wszyscy spragnieni i potrzebujący pomocy pobiegliby do tego człowieka. Zastanówmy się, czy ci ludzie otrzymaliby od niego nową piękną teologię? Nie, ale skończyłoby się w ten sposób duchowe ubóstwo kościoła.

Jeszcze raz chcę teraz nawiązać do przeżyć znanego ewangelisty Erlo Stegena w kontekście tego, co napisałem powyżej. Ciekawym jest fakt, że Bóg objawił temu wierzącemu, że wiara jego kościoła nie była taka sama, jak opisuje ją Biblia, nie odpowiadała ona wzorcom Nowego Testamentu. Dopiero gdy ich wiara stała się taka, jak mówi o tym Pismo Święte, nastąpiło duchowe przebudzenie. Natomiast dzisiejszy zбір nie dostrzega lub nie chce tego zauważyć, że jego wiara nie odpowiada wzorcom Bożym. A pomimo to kościół czyni siebie bezapelacyjnym szafarzem tajemnic Bożych, szafarzem zbawienia bądź potępienia ludzi. Dlatego na ile potrafimy, wstrzymajmy się od wyrokowania i przesądzania w sprawach rzeczywistości, do której jeszcze nie dorośliśmy.

W historii kościoła powstawały ruchy lub ludzie, którzy współczesny zбір określali jako duchową cudzołóżnicę, którą Bóg wypłuł ze swoich ust. Wyznawcy tych religii twierdzili, że tylko oni mają właściwy wgląd w Święte Księgi. Ta tendencyjna postawa słusznie wzbudzała w wierzących nieufność do tych grup, które wyraźnie przejawiały w sobie działanie ducha nieczystego. Obserwując zwiastowanie tych skrajnych grup można zauważyć jednak pewien paradoks, że myślenie i postrzeganie samego szatana i poddanych mu ludzi jest częściowo podobne do tego, w jaki sposób stan kościoła opisują ludzie wiernie służący

Panu, którzy ubolewają nad opłakanym stanem Oblubienicy Baranka. Czy zatem Bóg będzie postępował lub postępuje według kryteriów takiego myślenia? Czy rzeczywiście tak wielka liczba ludzi, żeby nie powiedzieć prawie cała ludzkość, była potępiona przez Pana? Na to wskazuje rozumowa teologia kościoła, a także patrzenie upadłych duchów. Jednak mniemam, że w czasie Bożych zniw i Bożego sądu ostatecznego, zarówno jedni i drudzy będą zdziwieni uczynkami łaski i mądrości Stwórcy. Wszyscy będą bardzo zdziwieni i zaskoczeni, nawet sprawiedliwi oraz święci aniołowie, którzy pragną wejrzeć w Boże zbawienie, będą zaskoczeni mądrością Pana. Amen.

"Im bardziej człowiek trzyma się prawdy, tym mniej może liczyć, że mu uwierzą" - John Galsworth

DUCHOWY KOŚCIÓŁ

Tutaj pieśni są zbyt liczne, instrumenty niepotrzebne, najwznioślejsze uczucia nie są w stanie podrobić obecności Ducha Pana; jedynym prawem tutaj rządzącym jest krzyż; wierzący nie uświęcają się tutaj stopniowo, w nieskończoność usiłując dorównać cnotom Chrystusowym. Nie, ale żyją oni w Duchu lub niestety czasami schodzą do życia w ciele, do życia uczynków zakonu, dobrych lub złych. Tutaj miłość nie jest decyzją ludzkiego rozumu, ale to Bóg jest miłością i On żyje w wierzących przejawiając pełnię swej miłości i mocy. Tutaj Biblia nie jest literą śmierci, ale Drzewem Życia z którego wszyscy mogą zrywać owoce społeczności z Chrystusem. Bóg jest bliski i znany wszystkim, On rzeczywiście jest wszystkim we wszystkim. Nikt nie jest w stanie w słowach opisać panującego tutaj porządku i życia, gdyż są to rzeczy nie z tego świata, których żadne oko nie widziało, żadne ucho nie słyszało i nic z tych spraw nie objawiło się żadnemu rozumowi ludzkiemu. Ta rzeczywistość jest całkowicie ukryta przed ludźmi służącymi Bogu w ciele. Pomimo to byli tacy, którzy próbowali oddać te rzeczy w słowach: np. Apostoł Paweł pisząc o Bożej miłości, twórca pieśni 96 "O, ta miłość!" lub Faber, który napisał taki hymn do Ducha Świętego:

*O Ty coś oceanem wielkim Wód
Twej miłości niestworzonej
Wewnątrz mej duszy rozlał się
Drżę cały, kiedy czuję Cię.
Morzem bez brzegów jesteś Ty
Straszny, nieogarniony Pan
Co w wąskie moje serce wlał
Ogrom swych wód bez miar.*

Rozum ludzki nigdy nie zgłębi przeżyć duchowych Fabera i innych, którzy zasmakowali życia w Duchu.

Paradoks współczesnych czasów

A oni tym bardziej się zdumiewali i mówili między sobą: Któż więc może być zbawiony? Jezus spojrzawszy na nich i rzekł: U ludzi to rzecz niemożliwa, ale nie u Boga; albowiem u Boga wszystko jest możliwe (Mar.10,26-27).

Dostrzegam wielki paradoks w myśleniu, dążeniu, postępowaniu oraz mówieniu współczesnych wyznawców Jezusa Chrystusa z Nazaretu w stosunku do tego, czego nauczał ich Mistrz oraz Jego pierwsi uczniowie. Oto dowiadujemy się, że bogatemu człowiekowi jest bardzo trudno osiągnąć zbawienie. Oto czytamy, że nie powinno wynosić się nad innych ludzi bogaczy tego świata, ponieważ to oni dla mamony wodzą swoich współbraci po sądach bezczeszcząc święte imię, które zostało nad nimi wezwane. To oni wyzyskują biedniejszych od siebie dla swojej chciwości. Oto ich konta bankowe potężnie wypasione będą świadczyć w dniu sądu przeciwko nim samym, albowiem środki zgromadzone w bankach straciły swoją wartość. A jednak życie dzisiejszego zboru wydaje się jaskrawo świadczyć o tym, że obecnie Chrystus zmienił swoje zdanie na powyższy temat. Wydaje się, że współczesny Chrystus poczytuje bogactwa tego świata za błogosławieństwo Boże. Mam wrażenie, że dla dzisiejszego Kościoła tzw. "Kazanie na górze" jest niekompletne. Trzeba je uzupełnić przynajmniej o jeszcze jedno zdanie: "Błogosławieni, którzy posiadają wielkie bogactwa tej ziemi". Dzisiaj jest bardzo wskazane, aby zbór jeszcze gorliwiej zaczął zabiegać o mamonę po to, aby realizować tak zwany nakaz misyjny swojego Nauczyciela. Czyż nie jest to paradoks? Zawsze, gdy zastanawiałem się nad żądaniem Chrystusa w stosunku do tego bogatego młodzieńca, wydawało mi się ono bardzo nieżyłowe, w dzisiejszych czasach nierealne, wręcz utopijne. Podświadomie to słowo przeważnie umieszczałem w kategoriach przenośni lub szczególnych wyjątkowych przypadków. Jednak Chrystus bardzo mocno rozszerza ten wątek czyniąc go bardzo praktycznym dla wszystkich ludzi. Kto pokłada ufność w majątnościach. Im ludzi są bogatsi, tym bardziej swoją ufność pokładają w mamonie. Czyż nie tak? Może ktoś z tym nie zgadza się, ale pomyślmy chwilę. Gdyby Chrystus dzisiaj zażądał od kogoś rozdania wszystkich środków z jego kont bankowych, sprzedania bardzo dochodowej firmy oraz porzucenia swojego domu rodzinnego, to jak musiałby się czuć ten człowiek? Ja, gdy o tym myślałem, zawsze czułem się nieswojo, uważając takie żądanie za grubo przesadzone. Podświadomie umieszczałem siebie w gronie uczniów Chrystusa, uważając, że podobnie jak oni wszystko oddałem Bogu, nawet całe swoje życie oddałem w Jego ręce. Czy jednak człowiek zna swoje serce? A gdyby dla Chrystusa przyszło dzisiaj opuścić przytulną i bezpieczną współczesną synagogę? Chrześcijanie dzisiaj stawiają siebie w jednym szeregu z apostołami i pierwszymi uczniami Baranka, ale nie zauważają, że ci ludzie dla Chrystusa Pana narażali się na odrzucenie siebie przez świętą religię ich ojców, co po pewnym czasie urzeczywistniło się. Chrześcijanie nie musieli opuszczać żydowskiej religii, ona sama ich wypłula ze swojego łona. Dzisiejszy Kościół także nie chce przyznać się, że jakościowo nie dorównuje dawnemu Zborowi pod względem czynów Chrystusowych, Jego mocy i miłości. A pomimo to ludzie stawiają siebie w gronie uczniów Pana, którzy opuścili wszystko i poszli za Chrystusem. Czyż to nie jest kolejny paradoks? Zastanówmy się przez chwilę, czyż nie jest jednak bardziej prawdopodobne, że dzisiejsi chrześcijanie stoją przed Bożym obliczem w pozycji młodzieńca, który nie potrafił porzucić swoich majątności? To pytanie może być dla nas dzisiaj bardzo drażliwe i delikatne w kontekście tak zwanej współczesnej pewności zbawienia. Jednak to pytanie może być jeszcze bardziej drażliwe, mogące spędzić sen z powiek niejednego dzisiejszego wyznawcy Chrystusa. Czy popełnimy błąd wstawiając w miejsce tego nieszczęsnego bogatego człowieka np. cały kościół (jakąś denominację) albo nawet całe współczesne bogate chrześcijaństwo? Czyż nie dlatego Bóg

umieścił całą tę historię w Biblii? Czyż nie dlatego powstał list do Laodycei? Co by było, gdyby dzisiaj Pan przemówił do jakiegoś zboru, aby zlikwidował swoje konta bankowe, sprzedał swoje nieruchomości i wszystko to, co do tej pory tak pieczołowicie gromadził i na czym opierał swoją pracę dla Pana, rozdał na cele charytatywne, a potem poszedł w ślad za Chrystusem, pomiędzy ludzi tego świata, do ich siedzib i domów, porzuciwszy przy tym swoje wszystkie związki i poparcie od władz świeckich oraz religijnych. Czyż nie uznalibyśmy tego za niedorzeczność lub zwiedzenie? Czyż przy tym nie byłibyśmy w lepszej sytuacji, niż ten bogaty młodzieniec, który nie był w stanie usprawiedliwić swojego umiłowania bogactwa? Tak, ratunkiem dla takiego Zboru byłoby saulowe usprawiedliwienie: \"Te owce są przeznaczone na ofiarę Bogu, nie powinno się ich zabijać\". Tak, to jest nasza służba Bogu, którą tak gorliwie dla niego rozwijaliśmy; czyniliśmy to przecież z Jego błogosławieństwem. Tak, zadajmy sobie przed Bogiem szczerze pytanie, czy naprawdę wierzymy, że Chrystus nigdy nie zmienia się? Czy ten Chrystus, którego dzisiaj znamy w swoich umysłach i o którym głosimy odpowiada biblijnemu wzorcowi Jezusa Chrystusa z Nazaretu, który około 2000 lat temu narodził się w Betlejem? A jeśli Kościół mija się z tym prawdziwym Chrystusem, to czy jest możliwe zbawienie takiego Zboru? Czy taki Zbór może sam odnaleźć zagubioną drogę krzyża i sam z własnej woli na nią wejść? Tak, u ludzi to rzecz niemożliwa, ale nie u Boga; albowiem u Boga wszystko jest możliwe.

"Prawdy nie trzeba bronić, Ona sama potrafi się obronić. Jeśli ktoś próbuje jej bronić, ten podważa jej prawdziwość".

"Jeżeli ludzie występują przeciwko prawdzie lub od niej stronią, to świadczy jedynie o tym, że ona sędzi ich sumienia".

"Musisz mieć rację, jeśli ktoś nie chce, abyś chciała!"

Czy to stwierdzenie ma uzasadnienie w Biblii?

1. Cytat: Bóg ma poczucie humoru.

Powyższe zdanie jest cytatem bardzo modnego w dzisiejszych czasach stwierdzenia, które pada z ust wielu kazalnici. Wydaje się wręcz, że jest ono bezmyślnie powielane przez wielu kaznodziei bez głębszego zastanowienia, czy to jest prawda. Z moich obserwacji wynika jednak, że to zdanie pada z ust ludzi, którzy mają naturalny pociąg do drwin i naśmiewania się. Inaczej mówiąc, mają wysoki stopień poczucia humoru albo inaczej mówiąc problem z grzechem, który nazywa się: drwina, naśmiewanie się, szyderstwo, błazenada, nieprzyzwoite żarty, itp. Jest to obecnie częsta w kręgach kościelnych niewola grzechu, którą przyozdabia się koroną pobożności. Wygląda na to, że człowiek w swojej krótkowzroczności cechy swojego charakteru przypisuje Bogu. Swoją sposob myślenia i podchodzenia do spraw duchowych utożsamia on z myśleniem i usposobieniem samego Jahwe. Niektóre wydarzenia w kręgu chrześcijan powodują ich śmiech, wydają się im komiczne. Takie postrzeganie tych spraw powoduje przypisywanie Panu Jezusowi cechy, którą zwiemy poczuciem humoru. Jednak ta rzecz nie musi świadczyć o poczuciu humoru Pana Jezusa, Jego Ojca bądź Ducha Świętego. Gdy się nad tym zastanowimy głębiej, może ona świadczyć o czymś zgoła przeciwnym. Gdy się zastanowimy też nad tym, co leży u podstaw określenia poczucie humoru, to zauważymy, że jest to błazenada, drwina, naśmiewanie się z samych siebie lub z kogoś innego. Te elementy najjaskrawiej występują w komedii, satyrze, parodii lub kabarecie. Jednak jak ktoś zauważył, wszystkie teksty Pisma Świętego są innego ducha - są one pozbawione tych elementów upadłej natury człowieka. Sama Biblia powiada zgoła coś innego (Ef.4,29; Ef.5,3-4). Dlatego dobrze jest najpierw przemyśleć całą tę sprawę, aby nie przynosić ujmy Bogu, Bogu Żywemu. On jest Ojcem miłującym, ale też Ogniem trawiącym dla każdego grzechu. Amen.

2. Cytat: Jeżeli uważasz, że już wszystko wiesz, że już wszystko poznałeś, to nie ma miejsca dla ciebie w Kościele, nie przychodź do Zboru!

To zdanie lub jemu podobne, które wypowiadają gorliwi kaznodzieje, może wydawać się bardzo duchowe. Jednak zastanówmy się, czy rzeczywiście jest ono prawdziwe, czy jednak może jest ono jedynie górnolotnym sloganem, który może tylko wywoływać podziw dla mówcy lub samooskarżenia u słuchaczy. Zadajmy sobie pierwsze pytanie, o jakim poznaniu może tutaj być mowa? Czy chodzi o poznanie treści Pisma Świętego? Czy po to ludzie chodzą do kościoła? A może to oni są kościołem? Czy kościół chodzi do kościoła, aby poznać treść Pisma? Czy poznanie może sprawić, aby kościół stał się kościołem? Czy zaprzestanie poznawania Pism może sprawić, by kościół przestał być kościołem? W dzisiejszych czasach mnóstwo książek, artykułów, filmów i nagrań teologicznych dostępnych jest każdemu człowiekowi. Są to nawet te pozycje, które są pseudo chrześcijańskie lub są poświęcone różnym sektom i herezjom. Jeśli ktoś jest pasjonatem zgłębiania teologii albo jest zawodowym kaznodzieją, to wie, że trudno jest dzisiaj usłyszeć od kogoś coś innego - nowego, coś co jest prawdą, której nikt jeszcze nie odkrył lub jeszcze nie głosił. Wszyscy w zasadzie powtarzają się. I chociaż często są to prawdy bardzo głębokie i pożyteczne, jednak ich nawał i przesyta może spowodować duchowe mdłości i torsje. Samo mówienie i subtelne teologiczne oskarżanie nie może zmienić ludzi. Inną sprawą jest poznanie apostołskie - poznanie pierwszych uczniów Chrystusa. Wydaje się, że oni nie znali tak bardzo Pism, ale znali ich Autora, Świętego Jahwe. Oczywiście takie poznanie nigdy nie skończy się, także w wieczności, i nawet głupotą byłoby twierdzenie, że całkowicie poznało się Pana. Dlatego jasnym jest, że powyższy górnolotny cytat nie dotyczy poznania apostołskiego, dlatego

powróćmy do naszej szarej rzeczywistości Tacy gorliwi mówcy nie zauważają faktu, że wiele ludzi szuka po prostu społeczności z innymi ludźmi. Potrzebują oni doznawać od innych, a także obdarzać ich przyjaźnią i miłością bratnią. Potrzebują doświadczać miłości Pana objawionej w społeczności świętych. Dla wielu chrześcijan jest to nadrzędną potrzebą i sprawą, ważniejszą znacznie od poznawania teologii czy doznawania różnych emocjonalnych przeżyć lub prawd, które ulatują w powietrze równie szybko, jak szybko się pojawiły. Czy dlatego tacy ludzie powinni zaprzestać przychodzić do zboru?

Trzy poznania ...

Wiem o trzech rodzajach poznania
Dwa z nich poznałem
O jednym tylko słyszałem

Pierwsze to te, które nadyma
Pewnie stoi
Teologią się stroi
Bardzo chętnie się rozgłasza
Jednoznacznie zbawienie bądź potępienie ogłasza

Drugie to te, które cierpienie pomnaża
Poprzednie znałem, teraz w tym drugim zamieszkałem
Ono to kładzie palec na ustach
Zamyka człowieka w kącie niezrozumienia
W celi samotnego cierpienia, milczenia
Jego potomstwo to wielka bezradność i niemoc
Ono to sprawia, że człowiek się staje
Jak kołek wbity głęboko w ziemię
O który już się trudno potknąć
I którego nie widać

Trzecie poznanie to te, o którym marzę
Poznanie apostołskie - pawłowe
Ono detronizuje rozum ludzki, człowieka głowę
Ono nie potrzebuje słów martwej litery
Nie afiszuje się, a jednak emanuje
Miłością i radością hojnie się dzieli
Człowieka poniża, ale do Boga przybliża



W chrześcijaństwie zakonnym (moralnych uczynków) człowiek prowadzi człowieka przez całe życie; w duchowym chrześcijaństwie człowiek może prowadzić człowieka jedynie do momentu przeżycia prawdziwego chrztu w Duchu Świętym (prawdziwego napełnienia Duchem Bożym).

Obecność w kościele prawdziwych apostołów, na miarę np. Pawła czy Piotra, świadczy o tym, że Chrystus jest obecny w Zborze. Bez takich ludzi kościół podobny jest do zgromadzenia uczniów prorockich Starego Przymierza, dla których zabrano przywódców duchowych takich jak np. Eliasz czy Elizeusz (2Król.5,8b).



Czasy, w których umilkli prorocy!

(Tekst pisany bez polskich znaków)

Zyjemy w czasach, w których Boży prorocy umilkli. Co się z nimi stało? Być może obecnie w ogóle ich nie ma. Może żyją niepostrzeżenie gdzieś na uboczu w cieniu współczesnego świata. Z jakiegoś powodu Bóg wycofał swoich pomazanców z areny współczesnej religii tego świata. Mam wrażenie, że obecnie pozostali sami samozwancy przypisujący sobie Boże namaszczenie, które jednak jest niedźmielnym obrazem tego, kim byli prawdziwi posłancy Świętego Jahwe. Obecnie nie widzimy ludzi pokroju Eliasza, Elizeusza, Pawła, Piotra czy np. Szczepana. Ci ludzie reprezentowali sobą nie tylko słowa: "Przychodzę w imieniu Pana Zastępów", ale w ich życiu przejawiały się także moc, czyny, a przede wszystkim charakter Chrystusowy. Autorytet współczesnych posłanców Bożych potwierdza litera Pisma Świętego oraz teologiczna z nim zgodność nauki danego kościoła czy zboru. A człowiek zbawiony, który pojednany jest z Bogiem, to taki, który regularnie zasiada w ławkach danego kościoła i zgadza się z nauczaniem jego przewodników. Przy czym mam wrażenie, że powszechnie panuje niepisana zasada, z którą zgodne są wszystkie chrześcijańskie kościoły i denominacje: "Człowiek niewierzący to taki, który nie przynależy do żadnego zboru czy kościoła". I chyba wszystkim wydaje się, że jest ok! Ale niestety! W tym powszechnym stanie rzeczy bardzo wyraźny jest brak pieczęci aprobaty samego Boga. Są tylko zapewnienia i przekonania ludzi.

W całej tej sytuacji dochodzi jeszcze i to, że ze sceny współczesnych chrześcijańskich ruchów religijnych odchodzą tacy ludzie jak Bert Clendennen czy też Dawid Wilkerson, którzy mają dobre duchowe rozeznanie odnośnie stanu współczesnego chrześcijaństwa i mają coś do powiedzenia dla naszego pokolenia. W ich miejsce przychodzą coraz częściej ludzie, którzy głoszą coraz to dziwniejsze rzeczy nazywając je chrześcijaństwem. Gdy przyjrzymy się temu wszystkiemu chłodnym okiem, pozbawionym wszelkich uprzedzeń oraz sympatii, jednoznacznie stwierdzimy, że to wszystko żadną miarą nie przypomina Dziejów Apostolskich, które opisuje Nowy Testament.

Czy zatem w jakiś sposób, bez subiektywnych teologicznych rozważań litery Pisma Świętego, można stwierdzić, jak na współczesny kościół patrzy sam Bóg, bo przecież chyba to Jego zdanie jest najważniejsze? Możemy to zrobić drogą pośrednią, opierając się na świadectwach wiarygodnych ludzi, do których przyszedł sam Święty Bóg pokazując im ich stan duchowy. W tym świetle możemy ująć nasz stan duchowy. Jednakże ostatecznie jest to i tak kwestia naszego otwarcia na dane świadectwo lub naszego uprzedzenia, a także naszej obojętności i samozadowolenia. Jednak ta rzecz nie leży już w mocy żadnego człowieka, czy to świadczącego o mocy Bożej, czy to słuchającego o tym, gdyż to jedynie sam Chrystus, który włada i panuje niepodzielnie, ma klucze do serc ludzkich. Gdy On je otworzy, nikt ich nie zamknie, a gdy On je zamknie, nikt ich nie otworzy.

Pamiętając o tym, pragnę odnieść się do jednego z wiarygodnych świadectw, które jest zawarte w książce "Przebudzenie rozpoczyna się ode mnie". Wiele ludzi przeczytało tę pasjonującą książkę. Czytelnicy ci byli bardzo zafascynowani tym wspaniałym świadectwem. Ale nikogo nie znam z tych ludzi, którzy by poważnie odnieśli to do swojego życia. Znam tylko jedną osobę, która poważnie potraktowała świadectwo Erlo Stegena. Stało się ono dla tej osoby kamieniem zgorszenia, tak że stanowczo je odrzuciła.

Główna postać książki "Przebudzenie rozpoczyna się ode mnie" jest Erlo Stegen. Człowiek ten od dziecka przeżywał wiele Bożych dotknięć. Jak sam twierdzi, nawrócił się stając się dzieckiem Bożym. Wkrótce odczuł powołanie Boże do głoszenia Ewangelii. Przyjął je od Pana i przez 12 lat z zawzięciem zwiastował Słowo Boże w Afryce. Na jego zgromadzenia przychodziło mnóstwo ludzi; całe rzesze przyjmowały Chrystusa. Wielu zwiastujących Ewangelię zazdrościło Stegenowi takich efektów pracy na niwie Panskiej. Jednak Erlo był coraz bardziej zniechęcony swoją pracą. Nie cieszyły go statystyki zbawianych podczas jego ewangelizacji. I oto do takiego człowieka, który z perspektywy współczesnego chrześcijaństwa odnosił wielkie sukcesy w pracy misyjnej, przyszedł sam Bóg i pokazał mu, dlaczego jego serce jest tak bardzo zniechęcone. Oddajmy zatem na chwilę głos samemu Stegenowi. Oto kilka jego osobistych świadectw, jak postrzegał go w tym wszystkim sam Bóg.

„Wstrzasniety stałem i płakałem, kiedy nagle niezauważalnie przed moimi oczami stanął obraz, który i dziś jeszcze mógłbym namalować wam, gdybym był malarzem. Widziałem ogromną świątynię pogańską z mnóstwem bóstw i balwanów. W tej świątyni zobaczyłem pewnego człowieka, który przechodził od jednego balwana do drugiego, klekał przed nimi i pochyliwszy głowę do samej ziemi, kłaniał się i modlił do nich. Kiedy odwrócił twarz w moją stronę, z przerażeniem odkryłem, że tym człowiekiem byłem ja. Tak Pan pokazał mi, jak On widzi mnie i kim jestem w Jego oczach”.

Zatem po pierwsze: Erlo był mieszkańcem pogańskiej świątyni, w której codziennie kłaniał się jej bóstwom (?).

„Teraz, kiedy poznałem, że sprzeciwiał mi się sam Bóg, pysznemu i wyniosłemu, w końcu otworzyły mi się oczy i w jednym momencie zrozumiałem, dlaczego przez minione 12 lat wszystko w moim życiu wyglądało tak, jak wyglądało; dlaczego ludzie nie upamiętywali się, dlaczego gleba ludzkich serc pozostawała twarda i niepodatna, dlaczego moje zwiastowanie przynosiło tak mało owocu. Jak mogłem oczekiwać czegoś innego, jeżeli ze mną nie było Boga?”.

Po wtóre okazało się, że z Erlem nie było samego Boga (?). Wreć przeciwnie. Największym przeciwnikiem tego misjonarza nie był diabeł, którego on zawsze obwiniał za swoje niepowodzenia, ale sam Bóg!

„Tak, nie byłem martwy dla świata. Świat żył we mnie i miał duży wpływ na mnie. Zasiadał on na tronie mojego serca, kierując mną. Byłem bardziej martwy dla żywego Boga niż dla świata”.

Cała istota Erla i jego działanie przenikał świat. Stegen był martwy dla Boga (?).

„Nie, Panie, tego nie mogę! Jeżeli muszę tak żyć, to po prostu nie będę mógł istnieć. Przecież wtedy stracę swoje własne życie!

— To jest właśnie to, czego Ja chce! — odpowiedział Pan. — Czy nie wiesz, że ten, kto zachowa życie swoje, straci je, a kto straci je ze względu na Moje imię, otrzyma życie wieczne? Erlo, idź w śmierć!

— O, Panie! Czy jest cokolwiek, co byłoby tak ciężkie, jak umieranie? Umrzec!

Wszystko zostawic! Wszystkiego sie wyrzec! Wyrzec sie samego siebie! Byc gotowym wejsc w smierc!”.

Z Bozej perspektywy Erlo Stegen musial byc gotowy wejsc w smierc, musial byc gotowy umrzec - stracic swoje wlasne zycie.

Podsumujmy zatem to wszystko jeszcze raz. Erlo potrzebował wiele laski od Pana, aby moc ujrzec, że w oczach Boga jest pogańskim balwochwalcą, z którym nie ma Świętego Boga, człowiekiem na wskrosz przenikniętym przez świat, a martwym dla Jahwe; człowiekiem, który musi realnie wejść w śmierć. W tym miejscu rodzi się w sposób oczywisty pytanie: Czy te prawdy dotyczyły jedynie samego Stegena, czy może też jego garstki zborowników? A jak to się ma do współczesnego pokolenia XXI wieku? Oto co twierdzi Stegen:

**„Jeżeli nie ma przebudzenia, to nie możemy winić o to nikogo innego, tylko samych chrześcijan. Jeżeli Bóg nie działa tam, gdzie się znajdujecie, to kto jest tego winien? Nie świat, nie cudzołodzi, nie homoseksualisci, ale pobożni, którzy nazywają się domem Bożym. Dlatego od nich powinien rozpocząć się sąd Boży, czy oni tego chcą lub nie. I to jest prawda! Czy to będzie słodkie dla nas, czy gorzkie, lecz trzeba to przelknąć”.
Co zatem mamy zrobić ze świadectwem tego człowieka?!**

Jednak wiemy, co zrobił Stegen! On przyjął Boga z tą pełną czaszą goryczy, a wtedy Chrystus wspaniale zaczął objawiać się w jego służbie, tak jak za czasów apostołskich. Oby także i dzisiaj Pan Jezus Chrystus przyszedł do współczesnego pokolenia z tą czaszą gorzkiego piolunu i oby odbudował zniszczoną Świątynię Ciała swojego. Amen

Spis treści:

Dobra i zła nowina	1
Zbawienie	6
Wiara, czyli życie kościoła	10
Duchowy kościół	14
Paradoks współczesnych czasów	15
Czy to stwierdzenie ma uzasadnienie w Biblii?	17
Trzy poznania	18
Rozpoznawalność kościoła	19
Czasy, w których umilkli prorocy	20